

Jeden z najważniejszych łódzkich festiwali czeka na nowego dyrektora. Prawdopodobnie przyjedzie z Charkowa. To nie koniec zmian.

# Co dalej z Łodzią Czterech Kultur?

IGOR  
RAKOWSKI-KŁOS

GAZETA WYBORCZA



MALGORZATA KUJAWKA / AGENCJA GAZETA



Pasaż Róży to pamiątka po festiwalu kierowanym przez Zbigniewa Brzozę

**W**ażą się losy jednego z najważniejszych łódzkich festiwali - Łodzi Czterech Kultur. Definitywnie kończy się epoka dyrektora Zbigniewa Brzozy. Choć podpisana z nim umowa jeszcze nie wygasła, już trwają rozmowy z nowym kandydatem na to stanowisko. Dyskusje między radnymi a urzędnikami wskazują, że kimkolwiek będzie nowy dyrektor, zorganizuje festiwal w zupełnie inny sposób.

Formalnie rzecz biorąc, konkurs na nowego dyrektora nie został ogłoszony, chociaż po słowach urzędników można wnioskować, że trwa swoisty nabór dla wtajemniczonych. - Są rozważane różne kandydaty. Wydział Kultury jest otwarty dla wszystkich. Ja też mógłbym się zgłosić, ale nie spełniam kryteriów - mówi Grzegorz Gawlik z biura prasowego UMŁ. - Wydział rozmawia z różnymi osobami na różne tematy. Zainteresowani śledzą doniesienia medialne, a ci, którzy mają pomysł na festiwal, kontaktują się z wydziałem.

Od kilku tygodni najpoważniejszym nazwiskiem na giełdzie jest Andrzej Szczytko - związany z Poznaniem aktor i reżyser teatralny. Szczytko przez trzy lata pracował jako aktor w Teatrze Nowym, ale jego kariera artystyczna ma o wiele szerszy zasięg. Na początku lat 90. pełnił funkcję dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Teatralnej w Nowym Jorku, a od kilku lat reżyseruje w Teatrze Tarasa Szewczenki w Charkowie. W tym roku otrzymał Nagrodę im. Stanisława Ignacego Witkiewicza za popularyzację polskiego teatru na świecie.

Czy to zainteresowani się zgłaszają, czy urząd wychodzi z inicjatywą, proponując konkretnym twórcom objęcie festiwalu, nie jest łatwe do rozstrzygnięcia. Szczytko ujawnia, że to on został zaproszony przez magistrat do przedstawienia programu festiwalu i aktualnie pracuje nad nim wspólnie z potencjalnymi kuratorami. Urzędnicy anonimowo zdradzają, że reżyser z Poznania „jest przygotowywany do bycia dyrektorem”.

Jakkolwiek nazwisko nowego dyrektora jest ważne, tym razem od jego brzmienia ważniejsze wydaje się podejście urzędników i radnych, którzy starają się wyciągnąć lekcję z festiwalu zarządzanego przez Zbigniewa Brzozę.

Łódź Czterech Kultur była festiwalem autorskim. Zbigniew Brzoza nie wchodził

we współpracę z miejskimi instytucjami. A tak czynił Witold Knychalski jako dyrektor Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, który wciąż jest punktem odniesienia. - To dawało poczucie, że ten program jest szerszy, że jest bardziej dostępny, ale przede wszystkim też dawało poczucie, że całe miasto w jakimś stopniu jest zaangażowane w organizację tego festiwalu - mówiła w rozmowie z radnymi Dagmara Śmięgielska, dyrektorka Wydziału Kultury.

Zbigniew Brzoza był niechętny takiej współpracy i stawiał wyłącznie na autorskie pomysły i stworzony przez siebie zespół. Doszło do tego, że w programie festiwalu wśród 44 wydarzeń nie znalazło się miejsce dla wystawy poświęconej Karolowi Dedeciusowi w Muzeum Miasta Łodzi. A właśnie to mu-

zeum zapewniało dyrektorowi Brzozie „obsługę administracyjno-finansową”, zdobywając m.in. z Ministerstwa Kultury 300 tys. zł na festiwal. Podczas minionej komisji kultury radni i urzędnicy negatywnie odnieśli się do tego sposobu zarządzania festiwalem. Pracownicy magistratu mówią, że właśnie dlatego Szczytko pracuje teraz nad programem, który miałby wykorzystywać potencjał łódzkich instytucji.

Zmianie ma także ulec termin festiwalu ze względu na wygodę instytucji. Ł4K powróciłby do jesiennej pory.

Ktokolwiek zostanie dyrektorem festiwalu, będzie musiał mierzyć się z poważnym problemem, czyli ze strukturą finansowania kultury przez władze Łodzi, które traktują ją jako narzędzie promocji. Wydział Kultury nie ma takiej swobody wydatkowania miejskich pieniędzy jak Łódzkie Centrum Wydarzeń, które hojnie finansuje koncerty przebrzmiałych gwiazd w Atlas Arenie, licząc jedynie „ekwiwalent reklamowy”. Dlatego na tegoroczną edycję Ł4K magistrat wyłożył 700 tys. zł, bo to impreza pod skrzydłami Wydziału Kultury, a na Transatlantyk Festival poprzez ŁCW - 4,5 mln zł. Tej logiki finansowania nie zmieniają celne spostrzeżenia radnych i ciężka praca urzędników. Aktualny sposób myślenia o kulturze narodził się na samej górze magistrackiej piramidy. Zwłaszcza że teraz trzyletnia umowa z Transatlantykem i rosnące ECI skutecznie utrudniają przesunięcie większych pieniędzy w kierunku chociażby Ł4K.

Wobec tych warunków pomysł powiązania festiwalu z miejskimi instytucjami wydaje się sensowny. Na przykład miejska premiera teatralna czy otwarcie wystawy mogłyby być ważnymi wydarzeniami Ł4K. Nie od dziś wiadomo, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. A ta jest środowiskiem naturalnym wielu miejskich instytucji kultury. ●